

Zagracanie rozmaitymi sprzecznościami, mabami i dobrami konsumpcyjnymi mieszkaniem w starej warszawskiej przedwojennej kamienicy. Na pierwszym planie kuchnia Piec, lodówka, zlew z prawdziwą, bieżącą wodą, telewizor na chodzie, a w nim — redaktor Andrzej Kozera. Dalej reprezentacyjny pokój dla gości w splendorze swoich makatek i oleodruków. A w tym to mieszkaniu — zwyczajna, na swój sposób może na wet typowa warszawska rodzina. Ona, niemłoda już, wечноnie zabiegana kobieta, gospodyni do mowa; on w domu raczej awanturnik i alkoholik o w pracy mechanik samochodowy. No i dwójka sfrustrowanych, a po trosze i wykołejonych dzieci. Typo wa zdezintegrowana rodzina. Przerysowana i świadomie skarykaturowana przez autora sztuki, przez teatr

Już z pierwszych padających ze sceny słów nietrudno domyślić się, że wyróżniona w konkursie debiutu dramatycznego sztuka Piotra Domańskiego. „Symfonia domowa” ma być współczesną wersją „Moralności pani Dulskiej”. Uteatralnioną publicystyką, reportażem z codzienności, satyrą obyczajową na współczesnych naszych Dulskich. Na życie jałowe i nieautentyczne, w którym pozory więcej znaczą niż sprawy istotne. Na życie wypełnione wódką, plotkami, telewizją.

Zwrót w stronę sztuk żywiących się naszą codziennością staje się faktem. Nie sądzę, abyśmy zawdzięczali to wpływowi grających również na naszych scenach Brytyjczyków: Arnolda Weskera, Harolda Pintera, Johna Osbor-

TEATR

Współcześni Dulscy

ne'a. Raczej naturalnym tendencjom do pokazywania prawdziwego, nieupiększanego życia, zapoczątkowanym przede wszystkim przez młode kino i telewizję. Przed laty prawdziwą furorę robiła komedia Ryszarda Łatki

swjej wymowie społecznej jest jeszcze ostrzejsza i bardziej drapieżna. Ale nie ma, niestety, tych co tamta walorów językowych i literackich. Pokazuje samo życie. Tę polską rodzinę jąkającej się wstydzimy, jakiej nie

musi przebić się przez tekst poetycki, zaistnieć poprzez swą prawdę, poprzez dramat. Tutaj wystarczy bacznie obserwować typy ludzkie i zachowania na imienninach u sąsiadów lub w jakiejś podrzędnej knajpie, by mieć z czego zbudować rolę i postać. Sidoronia Błaśńska, odtwórczyni roli matki, grała już panią Dulską, znalazła się więc w sytuacji niejako uprzywilejowanej. Jej Ptaszyńska jest taka właśnie, jaka być powinna. Prymitywna i nieuporządkowana. W zasadzie niby to dobra kobieta, ale przecież całkowicie bezradna. Zabawną postacią współczesnego Dulskiego, uciekającego w alkohol, od własnej rodziny i od wszelkiej odpowiedzialności, stworzył w tym przedstawieniu Włodzimierz Kłopotcki. Równie zabawne są epizodyczne postacie sąsiadki-płotkarki w interpretacji Krystyny Feldmon oraz kompana od kieliszka Aleksandra Błaszyka. Z młodych aktorów na plan pierwszy zdecydowanie wybija się rola Małgosi z dużym wzięciem i osobistym i swobodą zagraną przez Martę Zdybicką. Na i to byłoby już chyba wszystko.

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Teatr Polski w Poznaniu: „Symfonia domowa” Piotra J. Domańskiego w reżyserii Romana Kordzińskiego i scenografii Katarzyny Kępińskiej. Opracowanie muzyczne: Andrzej Wincenciak. Premiera prasowa 17 stycznia 1980.



Sidoronia Błaśńska, Włodzimierz Kłopotcki i Aleksander Błaszyk w jednej ze scen „Symfonii domowej”.

Fot. —
W. Gąsiorek

„Tato, tato sprawa się rypla”. Po kazywała ona w swoistym zwierciadle satyry naszą współczesną rodzinę wiejską. Jej mentalność, obskurantyzm, jej kulturowe zacofanie. Sztuka spodobała się krytyce i publiczności. Była ostrą satyrą obyczajową, operowała postaciami i sytuacjami czerpanymi, jak się to zwykle mawiać, prosto z życia. A przy tym miała pewien szczególny walor. Była rzeczywiście zabawna. Miała świetny język, oparty na stylizacji ludowej gwary, warki dialog. Podobieństwo sztuki Domańskiego z komedią Łatki jest oczywiste. Sztuka Domańskiego w

chcemy. Ale czyni to chwilami w sposób nazbyt może stereotypowy, karykaturalny, płaski. Roman Kordziński, reżyser tego spektaklu, lubi takie sztuki — ostre, drapieżne, groteskowe i naturalistyczne. Sztuki nieprzyjemne w odbiorze, momentami wręcz niesmaczne, ale pozwalające mu pokazać te zjawiska społeczne i postawy ludzkie, z którymi pragnie walczyć. I to właśnie chyba tłumaczy go tutaj i rozgrzesza. Sztuka Domańskiego nie stawia przed aktorami nazbyt trudnego zadania. To nie „Hamlet”, w którym indywidualność aktora